

MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
W DRODZE



WSTĘPNIAK

Konrad Makuch

Na sam początek: „Cześć!”. Zaczynamy kolejny rok w Redakcji najbardziej ekskluzywnej gazety Zespołu Szkół Łączności. Chciałbym zrozumiale powiedzieć, że z przytupem, ale ze względu na brak objętościowych podstaw w tym wrześniowym numerze (to działanie jest zamierzone, tylko po to, żeby w październiku pobić wszelkie rekordy, które zostały kiedykolwiek ustanowione), użyję bardziej umiarkowanego określenia. Zaczynamy ten rok z powagą godną wyłącznie kogoś w jakiś sposób związanego z ZSŁ. Wy, Czytelnicy, również coś zaczynacie. Zaczynacie kolejny rok ciężkiej pracy i nauki, której porównać nie można do niczego. Trzeba otrząsnąć się z wszechobecnego wakacyjnego rozluźnienia i rozleniwienia i podjąć czyhające na wszystkich trudy zdobywania wiedzy.

Wrzesień to czas, w którym pierwszoklasiści przeżywają nie lada szok. Nowa szkoła, nowe zasady, nowi ludzie, poważne traktowanie (w końcu!). Czwartoklasiści po trzech latach demotywującego odkładania wszystkiego „na później”, zaczynają (również w końcu!) przygotowania do majowego egzaminu dojrzałości. Życzę obu grupom powodzenia!

Miło byłoby, gdybyście, choć na chwilę, w czasie przerwy pomiędzy doskonaleniem umiejętności praktycznych i niepraktycznych, spojrzeli na nasz miesięcznik. Armia nowych, młodych redaktorów, ze świeżym spojrzeniem na naszą szkolną społeczność, gotowych zniewolić Was nowymi tekstami, spowoduje, że „Margines”, z miesiąca na miesiąc, będzie stawał się coraz lepszy i coraz bardziej konkurencyjny w trudnym środowisku gazet, wnoszących do życia ludzi coś więcej niż zgubne sensacje.

Czytając numer od początku, dowiemy się, że: Renata przedstawia ciekawostki w bieżącym roku szkolnym i nowe wiadomości z życia ZSŁ. Monika dorzuca swoją recenzję, polecając książkę w artykule o dość wakacyjnym tytule.

Debiut Kamila to odczucia po pierwszych dniach w szkole. Czytając jego tekst, chyba każdy z nas przypomni sobie siebie i przeżyje swoiste déjà vu - bo u każdego z nas pierwsze chwile w tej szkole wyglądały bardzo podobnie. Kolejny debiut to Maciek i kącik związany z prostą robotyką. W historii gazety sporadycznie pojawiały się już techniczne rozprawy. Miejmy nadzieję, że Maciek podoła wyzwaniu i jego cykl nie skończy się na jednej publikacji, a co najważniejsze - zachęci Was do czytania jego artykułów.

Michał wchodzi w rolę niepospolitego „trenera personalnego”, przedstawiając własne spostrzeżenia dotyczące panujących schematów myślenia, radzi nam, by te schematy zmieniać i wziąć życie wreszcie w swoje ręce.

Odręczny rysunek na okładce to dzieło Piotra. Niestety nie widzicie go w pełnej okazałości kolorystycznej, dlatego zapraszam Was na stronę internetową naszej Redakcji (www.margins.tl.krakow.pl), gdzie znajdziecie ten numer w kolorze oraz wszystkie potrzebne informacje w przypadku odnalezienia w sobie chęci do napisania tekstu i stania się częścią najlepszej szkolnej redakcji na świecie. :)

Życzę samych pozytywnych ocen i miłego pochłaniania tego numeru.

Co w numerze?

ZSŁ News	s. 3
Na afrykańskie upały afrykański panteon	s. 3
Nieustanne niepokoje	s. 4
Razem pomóżmy Agnieszce!	s. 4
Robotyka, czyli jak kreatywnie spędzić czas	s. 5
Moja historia	s. 6
Zmienić swój sposób myślenia	s. 7
Współczesna wersja sceny Przygotowania w dramacie Słowackiego	s. 8
Wywiad z Absolwentką	s. 9

urządza wystroj mieszkanca tam skończył Napoleon	czasem blednie	nad okiem	rodzaj piwa	strój sportowy	wcielane w życie	amator złościego napoju	do wyciągania gwoździ	reprezentacja	nietakt
... Alley, aktorka			kraina w Austrii	rudobrzazowa mrówka		człowiek z nizin dla górala	do złowienia ryby		masto w Kazachstanie
w dzienniku				pracuje przy filmie					
popularne w Holandii					Tomasz, biathlonista	węgierski autobus	pierwszy pokarm ssaków		
w zasadzie każdy	otaczają kółka	jego paki przyprowadza	topola drżąca	Mark, pamiętny pływak			smaczne grzyby	nazwa gwiazdozbioru	starożytność
tucznik			tytuł Vito Corleone	bazaro-we stoisko		stolica Lotaryngii	duży żaglowiec handlowy		siódma planeta
przedmiot liturgiczny	cieleca skóra			oka lub dyskiem			bywają łamane		
ciemniowiec					zielona warzywo do obiadu				

zadanie udostępnił serwis krzyżówkowy szarada.net

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Renata Makuch
Karolina Potoczak
Monika Sajbura
Konrad Makuch
Michał Ambroży
Michał Grabowski
Piotr Bartyzel
Mateusz Tomczyk



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margins@tl.krakow.pl

www: margins.tl.krakow.pl

MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSł News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Już wrzesień, ku radości wszystkich uczniów, po dwumiesięcznej przerwie, powracamy do Zespołu Szkół Łączności na całe dziesięć miesięcy. Alespokojnie, najbliżej wolno to 14.10 – Dzień Nauczyciela, który w tym

roku wypada we środę. Dzięki ładnej pogodzie rozpoczęcie roku odbyło się na boisku szkolnym. Drodzy Panowie – liczba dziewcząt wzrosła dwukrotnie! Teraz – przypomnijmy – na jednego chłopaka przypadają 0,044 dziewczyny. Jeszcze trochę, a będzie jeden do jeden.

Na terenie (byłej) policealnej szkoły dla dorosłych O'Chikara (tam za internatem) znajdują się pracownie informatyczne i językowe. Dla zmylenia uczniów zostały nazwane z końcówką „i”, np. 207i. Dzięki temu 2 września odbyły się wielkie poszukiwania sal lekcyjnych.

Najgorsze już za nami, czyli pierwsze zebranie z rodzicami. Na szczęście, nie było ofiar. ;)

W piątek, 18 września, odbyła się coroczna zbiórka surowców wtórnych (makułatury, zużytych baterii, nakrętek od butelek, puszek aluminiowych). Natomiast 14 października odbędzie się ślubowanie klas pierwszych, standardowo w Kinie „Kijów”.

Pierwsze konkursy przed nami, jeżeli chcecie wziąć udział, to na początku jest konkurs literacki, plastyczny, multimedialny



„Jan Paweł II”, na który prace trzeba składać do 25 września. Dla zainteresowanych kręceniem filmów: „Dopalacze kradną życie” – do 30 września. Więcej informacji w bibliotece.

Co do łącznościowych konkursów, to film o szkole „Łączność to...” ma termin do 20 października oraz konkurs fotograficzny ZSł „Nasza szkoła - nasza społeczność - nasze życie...” – 3 zdjęcia do 23 października. Po więcej informacji również zapraszam do biblioteki.

W Zespole Szkół Łączności startuje podgrupa Microsoft .NET Group „Imagine School” zajmująca się promowaniem najnowszych technologii Microsoftu oraz poprowadzeniem zajęć z programowania w frameworku .NET, w języku C#. Już 29 września o godzinie 16 w sali 512i odbędzie się spotkanie organizacyjne.

Od października wracają w szkołę rozgrywki szachowe o Puchar Dyrektora ZSł. Powstało również koło szachowe, które spotka się 13 października o godzinie 15:00. Zapraszamy!

Koło promocji szkoły oraz Klub mów-

ców Toastmasters szukają nowych członków. Zainteresowanych kieruję do biblioteki po więcej informacji. Spotkanie demonstracyjne Toastmasters, odbędzie się we środę 30 września o 16.45 w świetlicy internatu. Wszystkie koła zainteresowań znajdziecie na stronie szkoły (załączka dla uczniów) - koła zainteresowań, zajęcia dodatkowe.

Z ciekawostek pozaszkolnych - Zbliża się Małopolska Noc Naukowców - 25 września 2015 odbędzie się już dziewiąta edycja tego wydarzenia.

Jeździ ktoś na nartach lub snowboardzie? Jeśli tak, to mam dla was dobrą nowinę. Organizowany będzie wyjazd na obóz w Austrii w pierwszym tygodniu ferii (16-23.01.2015 r). Będziecie tam doskonalić jazdę pod okiem instruktorów w przepięknym regionie Lungau, gdzie czeka na was 200 km tras. Szczegóły i zapisy w gabinecie WF (p. J. Batko, p. B. Więckowska)

To chyba wszystko we wrześniowym wydaniu ZSł News, polecamy się na przyszłość.

Na afrykańskie upały afrykański panteon

Monika Sajbura

„ŻADEN CZŁOWIEK NIE JEST SAMOTNĄ WYSPĄ” - NEIL GAIMAN

Piszę do „Marginesu” pełne dwa lata i nigdy nie miałam problemu z wybraniem książki na konkretny miesiąc. Zawsze samo, bez problemów przychodziło mi, która książka zostanie wyróżniona w konkretnym miesiącu. Dziś patrzę na listę książek, które przeczytałam przez wakacje i nie mogę się zdecydować, która była lepsza, która zasługuje na miano „tej pierwszej” w nowym roku szkolnym.

Jedna z lepszych książek, które miałam przyjemność czytać w wakacje to „Chłopaki Anansiego” autorstwa Neila Gaimana. Poznaliśmy w niej synów sławnego z „Amerykańskich bogów” - pajęczego boga - Anansiego. Gruby Charlie po wielu latach bycia jedy-nakiem dowiedział się, że ma brata, Spidera. Sam fakt posiadania rodzeństwa nie był dla niego najgorszą wiadomością. O wiele

gorsze było to, że brat był jego całkowitym przeciwieństwem. Przystojny, bogaty, dusza towarzystwa, uzdolniony i uwielbiany przez kobiety. Spider pokazał bratu jak się zabawiać i wyluzować, tak samo jak znienawidzony przez Charliego ojciec. W dodatku ich ojciec nie był byle kim, tylko bogiem-oszustem, który płał figle wszystkim, nawet samemu diabłu. Charlie otrzymał po nim część paranormalnych zdolności, niestety nie do końca w takiej formie jakby chciał.

Cieężko sklasyfikować tę książkę jako przykład konkretnego gatunku. Chyba najlepiej przytoczyć słowa samego autora: „To zabawna i straszna historia, niebędąca do końca thrillerem i nie do końca horrorem, niepasująca też do szufladki opowieści o duchach (choć występuje w niej co najmniej jeden duch) ani komedii romantycznej (mimo że pojawia się

w niej kilka romansów i z pewnością jest komedią, no, prócz tych strasznych kawałków). Jeśli musicie ją jakoś zakwalifikować, to jako magiczno-komiczno-rodzinno-obyczajowy-horroro-thriller-romans-z-duchami, choć w ten sposób pominiecie elementy detektywistyczne i kawałki o jedzeniu (nie zapominajmy, że pojawia się w niej bardzo interesująca limonka)”. Jak każdą książkę Neila Gaimana czyta się ją z największą przyjemnością, przynajmniej ja nigdy nie trafiłam na jego złą książkę, czy to z literatury dla dzieci czy dorosłych. Jeżeli ktoś interesuje się mitologią, to warto ją przeczytać dla samego obrazu bogów, którzy tu często się pojawiają. Jest to takie odświeżone spojrzenie na panteon afrykański, który nie każdy zna. Tym razem polecam tę książkę każdemu, kto potrzebuje odrobiny relaksu i oderwania się od codzienności.

Nieustanne niepokoje

Kamil Dzieża

PIERWSZE DNI W SZKOLE NIEPOKOJĄ TWARDZIELI. BACZNIE OBSERWUJĄNI TUTEJSZE ZWYCZAJE. CZY WARTO ULEGAĆ NIEPOKOJOM, CZY LEPIEJ BRAĆ BYKA ZA ROGI?

Patrzyście na nas z pobłażliwym uśmiechem. Często gubimy się w meandrach szkoły. Nie znamy zwyczajów. Nie wiemy, do kogo się uśmiechnąć, do kogo puścić oko. To my, pierwszoklasiści. Czujemy się jednak szczęśliwi, że zostaliśmy przyjęci do słynnej szkoły - łączności.

Niepokoje związane z rekrutacją za nami. Historię stanowi skład klasy. Świetni koledzy, fantastyczna atmosfera w klasie, to znaczące plusy. Ale przed nami koniec okresu ochronnego i kolejny niepokój. Jak będzie z ocenami, czy damy radę, jak pozytywnie zapunktować na lekcji? Za oknem wrześniowe słońce i leniwy szum liści. A my do roboty! Nawet mi się chce, przecież to szkoła moich marzeń. Damy radę, prawda? Liczymy na was, drodzy Starsi Koledzy, na wasze wsparcie zrozumienie i otwartość. Pomóżcie przetrzeć pierwsze szlaki, wprowadźcie w arkany szkoły... Mam nadzieję, że z każdym dniem coraz bardziej będziemy się wspólnie integrować. Nie tracimy łączności, ale ją rozwiniemy, wspólnie sprawimy, że szkoła będzie jeszcze bardziej przyciągała takich jak my... Ambitnych, zabawnych, chcących od życia więcej i więcej. Z przyjemnością przekraczam próg szkoły. Spotkałem tutaj wielu nowych kolegów. Uczestniczę w ciekawych lekcjach, tylko te oceny... Zaczną się pojawiać... Życzę sobie i wszystkim pierwszacom, aby były na miarę naszych możliwości i prowadziły do realizacji marzeń.

Czujemy się dorośli i tak jesteśmy traktowani. To zobowiązuje do stawiania sobie poprzeczki wysoko. Czy uda nam się ją przeskoczyć? Mam nadzieję, że tak, dlatego tutaj jestem. Nie wiem, jak będzie, nie wiem, czy dam radę, nie wiem, co wy myślicie. Kolejne dni i tygodnie przyniosą odpowiedź na moje wątpliwości. Nie znam zwyczajów panujących w szkole, to jeszcze przede mną.

Wkrótce niezwykła uroczystość jubileuszu 70-lecia pracy szkoły. Na myśl przychodzą mi absolwenci. To oni współtworzyli tradycję, wspinali się na wyżyny edukacji. A co dzisiaj my możemy zrobić, aby nasza szkoła rozkwitała coraz bardziej? Chcę aktywnie uczestniczyć w życiu społeczności szkolnej. Zapewne odnajdę się w którymś z jej obszarów. Na razie z ciekawością przyglądam się wam, drodzy Starsi Koledzy - o Koleżankach już nie wspomnę... - jak organizujecie sobie czas, jak przygotowujecie się do zajęć. Wiem, że nie warto wyważać otwartych drzwi, ale dobrze jest, gdy ktoś z uśmiechem uchyli je nowemu...

Przedmioty zawodowe sprawiają, że na nowo chce mi się chcieć. To wiatr w moje żagle. Lubię czas spędzony na zajęciach będących moją pasją. To szczęście, które dzielę z wami każdego dnia w murach szkoły. Zapewne będą i porażki, ale muszą być. Każdy ich doświadcza. Mądry pokonuje. Wiedziała o tym krakowska poetka Wisława Szymborska, pisząc: „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono...”. Słowa Noblistki pamiętam, gdy sięgam po laury, gdy rozwijam swoje zainteresowania, gdy los przestaje się uśmiechać, gdy piszę te słowa do was...



Razem pomóżmy Agnieszce!

Karolina Potoczak

DKMS PRZECIW BIAŁACZCE

Pprzed wakacjami pisałam o miejscach, w których pomagam. Jednym z nich był oddział hematologii. Tam też poznałam Agnieszkę. Dziewczynę, z którą można rozmawiać godzinami, która zaraża uśmiechem.

Agnieszka oczekuje na przeszczep. Podczas ostatniego spotkania pokazała mi ulotkę z DKMS informującą o akcji, jaką zorganizowała dla niej ta fundacja. Chciałam poprosić Was o wsparcie.

Nie wyobrażam sobie, żeby tak cudowna osoba jak ona, mogła nie znaleźć dawcy. Dlatego proszę, zapoznajcie się z tym artykułem. Żeby zostać dawcą, trzeba niewiele. Dla nas to chwila, a dla chorych możliwość na normalne życie.

Pod tym adresem dostępne są wszelkie niezbędne informacje:

www.dkms.pl. Nie ma większej i piękniejszej wiary niż ta ludzi chorych. Nadzieja na lepsze jutro daje im siłę do walki. Pomóżmy im wygrać tę wojnę.

Pomóż Agnieszce i Innym

Agnieszka Cichoń ma 33 lata, od urodzenia mieszka w Stalowej Woli. Nie wyobraża sobie innego miejsca do życia, jak wśród wspaniałej rodziny i przyjaciół. Wraz ze Sławkiem, swoim narzeczoną wychowuje syna Sebastiana, który jest radością jej życia. Pasją Agnieszki są kwiaty: „Opieka nad ogródkiem i kwiatami w mieszkaniu daje mi dużo satysfakcji. Cieszy mnie jak rośliny, o które dbam, rosną i pięknie rozkwitają.” - mówi Agnieszka. Wolne chwile najchętniej dzieli ze Sławkiem i Sebastianem. „Spędzamy czas aktywnie - wspólne wyprawy rowerowe, długie spacer, wyjazdy za miasto. W nie pogodę oglądamy polskie komedie, które wprowadzają nas w dobry nastrój”.

Niestety, u Agnieszki zdiagnozowano ciężki nowotwór krwi. Na szczęście Aga nie traci nadziei: „Moja choroba - ostra białaczka limfoblastyczna jest uleczalna, ale warunkiem jest przeszczepienie szpiku od Dawcy niespokrewnionego, ponieważ mój jedyny brat nie może zostać moim Dawcą.” - tłumaczy, mocno wierząc, że znajdzie swojego bliźniaka genetycznego, który będzie mógł podarować jej dar nowego życia.

Sławek, narzeczoną Agnieszki, zwraca się do Państwa z gorącą prośbą:

„Apeluję do Państwa o rejestrację do Bazy Dawców Komórek Macierzystych Fundacji DKMS Polska. Dla każdego z Nas oddanie 4 ml krwi to bardzo niewiele, ale dla Agnieszki i innych osób w podobnej sytuacji, jest to możliwość na znalezienie Dawcy - a w rezultacie szansa na życie, realizację zamierzonych celów, spełnienie marzeń.”

Robotyka, czyli jak kreatywnie spędzić czas

Maciej Mleczko

JEŻELI CHCIELIBYŚCIE NAUCZYĆ SIĘ CZEGOŚ WIĘCEJ, CZEGOŚ CO DA WAM SATYSFAKCJĘ Z WYKONANEJ PRACY I PONADTO BĘDZIECIE MOGLI ZOBACZYĆ I POCUĆ EFEKTY KREATYWNEGO WYKORZYSTANIA CZASU, TO JESTEŚCIE W DOBRYM MIEJSCU. KREATYWNOŚĆ TO PODSTAWA W DZISIEJSZYM ŚWIECIE TECHNOLOGII. W TEJ SERII ARTYKUŁÓW CHCIAŁBYM WAS ZACHĘCIĆ DO WYJŚCIA POZA SCHEMAT, WYKORZYSTANIA WIEDZY W PRAKTYCE I PRZED WSZYSTKIM DO ZABAWY.

Kreatywność to podstawa w dzisiejszym świecie technologii. W tej serii artykułów chciałbym was zachęcić do wyjścia poza schemat, wykorzystania wiedzy w praktyce i przede wszystkim do zabawy.

Programowanie, elektronika, mechanika i matematyka - to wszystko gałęzie nauk technicznych, na które składa się pojęcie robotyki. Jest to stosunkowo nowa dziedzina, w której ludzie mogą wykazać się niezwykle pomysłowością i kreatywnością. Genialne w tym wszystkim jest to, że nic nas nie blokuje. Za pomocą odpowiednich narzędzi, czujników i mikroprocesorów/mikrokontrolerów możemy zrobić, cokolwiek chcemy, czy jest to robot do automatycznego podlewania kwiatków, jeśli mają za sucho, czy robot, który chłodzi herbatę do pożądanej przez nas temperatury.

W artykułach z tej serii będę chciał publikować informacje o najnowszych technologiach, które wykorzystywane są w robotyce oraz prowadzić coś w rodzaju minikursu opartego o platformę Arduino, na którego końcu każdy będzie mógł w pełni złożyć swojego robota, który będzie wykonywał konkretne czynności. Zamieszczone będą schematy budowy i kod źródłowy dla robota oraz parę komentarzy do nich.

Jak już wcześniej wspomniałem, na potrzeby artykułu będę korzystać z platformy Arduino, która służyć nam będzie do pobie-



rania wszystkich danych z sensorów i na ich podstawie podejmowane będą odpowiednie decyzje przez robota. Na Arduino, które działa pod mikrokontrolerem ATmega328 będzie też wgrywany nasz program. Środowisko programistyczne to Arduino IDE, a językiem programowania jest zmodyfikowane C. Producent, czyli Arduino Software, uznał, że programowanie pod ich platformę musi być łatwe i przyjemne nawet dla amatorów. W związku z tym zaszło parę zmian, które w mojej ocenie są zdecydowanie na plus. Kod jest przyjemniejszy dla oka niż jakbyśmy mieli pisać w czystym C. Wystarczy rzut oka na kod i już mniej więcej wiemy, co za co jest odpowiedzialne i jak jest wykonywane. Żeby nie być gołosłownym, pod spodem zamieszczam prosty sketch, który po wgraniu na Arduino sprawi, że będzie migłała dioda.

Do platformy dołączona jest dość spora liczba bibliotek obsługujących różne elementy, np. wyświetlacz LCD. Biblioteki są bardzo dobrze opisane w dokumentacji na stronie Arduino. Dzięki nim można zrobić naprawdę mnóstwo wspaniałych rzeczy, które w przyszłości mogą ułatwić nam życie.

Pod koniec kursu postaram się też przybliżyć temat minikomputera Raspberry Pi oraz jego wykorzystania w robotyce. Jest stosowany na szeroką skalę, a w sieci można znaleźć masę ciekawych projektów, które działają w oparciu o „malinkę”.

W następnym wydaniu zacznę od razu od konkretów. Skupię się na strukturze kodu oraz złożę pierwszego robota, który będzie pobierał dane z otoczenia, robił konkretne obliczenia i na ich podstawie wykonywał różne czynności. Do zobaczenia!

```
void setup() {
    /*tutaj piszemy kod,
    ktory bedzie sie wykonywal zaraz po uruchomieniu arduino*/
    pinMode (led, OUTPUT); //pin z dioda ustawiamy na wyjsciowy
    digitalWrite(led, HIGH); //na pin z dioda wyslamy wysoki sygnal, czyli dioda sie swieci
    delay(1000); // czekamy 1000ms
    digitalWrite(led, LOW); //na pin z dioda wyslamy sygnal niski, dioda gasnie
}

void loop() {
    //tutaj piszemy kod, ktory bedzie wykonywal sie w petli nieskonczonej
    digitalWrite(led, HIGH); //dioda sie zapala
    delay(500); //czekamy 500ms
    digitalWrite(led, LOW); //dioda gasnie
    delay(1000); //czekamy 1000ms
}
```

Moja historia

Zbigniew Bomala

DZIENNIK. WŁASNOŚĆ: ZBIGNIEW BOMALA.

Poniedziałek, 31.08.

Na promocji w jednym ze sklepów w pobliżu mojego domu znalazłem piękny zeszytik w różowe pomarańcze. Od jutra postanowiam pisać dziennik.

Wtorek, 01.09.

Właśnie na śniadanie spożywam puszkę tuńczyka. To jedna z trzynastu, które udało mi się kupić na promocji. Tak naprawdę, to nawet nie lubię tuńczyka. Cóż poradzić...

Zasady są jasne: musisz dostosować się do promocji, bo promocja się do ciebie nie dostosuje. Tatuś zawsze powiedział, że we wszystkim trzeba widzieć jasne strony. Słucham więc rady tatusia i uśmiecham się sam do siebie, bo przecież zostały mi już tylko trzy puszki tej paskudnej ryby.

Konsumpcję przerywa mi dzwonek do drzwi. Z niebywałym impetem zrywam się z kanapy, odkładając resztki potwora morskiego na bok. Na początku z lekką niepewnością szarpię się z zamkiem do drzwi, coraz bardziej zestresowany nieoczekiwaną wizytą. Czuję, że trzęsą mi się ręce. Widok listonosza wywołuje u mnie dziwne podniecenie. Prędko wrywam mu przesyłkę z rąk i zmierzam po nóż, żeby ją otworzyć. Napięcie rośnie z każdym centymetrem, a ja wciąż zastanawiam się, co jest w przesyłce. Hura... Hura... Właśnie przyszło moje nowe ubranko dla kota. Szkoda tylko, że nie mam kota... Nie lubię kotów. Nienawidzę tych sierściuchów. Tak naprawdę, sam widok zamówionego kubraczka uaktywnia moją alergię. Trudno. Ważne, że był na promocji. Trzydzieści groszy za sztukę to niewiele, a że zarabiam nie za dużo, to cena nie jest wygórowana.

Z moim wykształceniem, nawet nie mam co szukać lepiej płatnej pracy. Koniec końców, sortowanie ryb to nie jest najgorsze, co mogło mi się trafić. Lubię moją pracę, mimo że czasami jest ciężko. Ze względu na jej specyfikę, nigdy nie przyciągałem do siebie ludzi. Czasami zwierzęta, ale ten okres w moim życiu zostawiłem już za sobą.

Środa, 09.09.

Wychodzę na ulicę i jak zwykle hałas doprowadza mnie do szału. Nienawidzę hałasu. Samo słowo „hałas” sprawia, że tracę kontrolę.

Do pracy jeżdżę tramwajem. Chciałem rowerem. Niestety, nie mam roweru. Można nawet powiedzieć, że mam uraz do rowerów. Lata temu, wziąłem udział w konkursie, w którym opisać miałem moją przygodę w czasie jazdy. Moja historia była tak dobra, że nie dopuszczałem do siebie myśli o porażce i przez miesiąc czekając na ogłoszenie wyników, codziennie wyobrażałem sobie, jak będzie wyglądało moje życie, gdy otrzymam moją wymarzoną nagrodę. Nie wygrałem. Trudno. Konkurs był ustawiony. Na pewno...

Jeżdżę więc tramwajem, bo muszę. Podróż w pierwszą stronę nie jest tak nieprzyjemna jak powrót. Niestety, w trakcie pracy przesiąkam zapachem ryby, więc droga powrotna jest pełna wyzwisk i komentarzy ze strony innych użytkowników komunikacji miejskiej.

Wróciłem do domu. W pracy to co zwykle: ryba, puszka, ryba, puszka... Staszek polecił mi portal randkowy. Obiecałem, że go wypróbuję. Wszyscy chcą mnie uszczęśliwić na siłę. Może warto spróbować? Może nie będę już taki samotny? Zakładałem konto. Teraz tylko formularz...

„Zakładałem profil, ponieważ...” - tak mi powiedział mój kolega, Staszek.

„W moim wolnym czasie najchętniej...” - szukam promocji.

„Moje największe marzenie...” - trafić w puszkę tuńczyka na kawałek delfina.

„Mój wymarzony partner to...” - wysoko, blondynka...

Zaraz, zaraz... Staszek, ty stara świniu! Ja znam te twoje numery! Kolejny „światny” żart kolegów z pracy. Partner... Bardzo śmieszne.

Czwartek, 17.09.

Dostałem właśnie zaproszenie na imieniny. Od Pawła z pracy. Jestem zdziwiony, bo raczej ze sobą nie rozmawiamy, głównie dlatego, że pracujemy na innych działach. Ja pakuję ryby do puszek, a on zajmuje się ich zamykaniem. Chyba zaprosił wszystkich z pracy. Mam takie wrażenie, bo widziałem jak Jola - trójnoga karlica skakała z radości. Czasami się zastanawiam, czy ona się z tymi trzema nogami urodziła, czy co jej się tam porobiło... ale głupio spytać. Teraz pozostało mi kupić prezent.

Faszkę wódki mam, co mi się została, jak kiedyś w roku 2012 schowałem pod

pachę i wyniosłem z wesela ciotki z Zawiernicy. Mój budżet na tym nie ucierpi. Do tego wezmę z pracy jakieś śledziki i wliczę je w straty. Idealnie.

Piątek, 18.09.

Dzisiaj dzień balangi. Ostatnio byłem tak podekscytowany, gdy tej znanej aktorce z telewizora odpiął się guzik w marynarce podczas „Wiadomości”, albo jak zobaczyłem nową pogodynkę na moim ulubionym kanale. W sekrecie, od innych uczestników imprezy dowiedziałem się, że solenizant ma kota. Do prezentu dorzuciłem więc ubranko, o którym już w tym miesiącu wspominałem. Nie wiem, co to za kot, bo jak to będzie wielka bestia, to się okaże, że z rozmiarem nie trafiłem. No zobaczymy. Liczy się gest. Najwyżej zrobi sobie z tego ocieplacz na rękę. Zima się zbliża, więc akurat się przyda.

Dzwonię do drzwi. Czekając na otwarcie, zauważam, że do moich nóg łąsi się kot. Nie taki zły ten kot. Może jednak polubię te zwierzaki. W sumie to przydałby mi się taki, bo by chociaż te resztki z puszek wylizał, co to zawsze się marnują przecież.

Drzwi otwierają się. Wręczam prezent i zajmuję miejsce przy stole pomiędzy jednookim Jerryem, a trójnogą Jolą. Siedząc wśród dziwaków, sam czuję się dużo lepiej. Wypadam też dużo korzystniej w oczach siedzącej naprzeciwko Marty. Może wreszcie zwróci na mnie uwagę. Nie wiem, o co chodzi w tym całym seksie, ale bym chciał, żeby mi ktoś gotował i siedział w domu, bo potem muszę na pocztę chodzić, jak mi listonosz awizo zostawi. Jakbym z tą Martą był, to by chociaż paczki odbierała i bym się tak nie męczył.

Godziny mijają, a ja tylko siedzę i ledwo co słowo czasami wypowiem albo się zaśmieje pod nosem. Nic mnie tu nie śmieszy, ale zaśmiać to się co jakiś czas chyba wypada. Nie lubię się śmiać, bo mam ułamane pół jedyńki i wydaje mi się, że wyglądam jak idiota. A przecież idiotą nie jestem.

Wychodzę już z imprezy, bo nie będę wracał po ciemku. Codziennie słyszę, jak to młodzi zaczepiają wieczorami. Nie będę ryzykować, a i tak rano muszę wstać wczesno. Jestem prawie pewien, że Marta spoglądała na mnie z drugiego końca sali. Myślę, że to sprawa mojego nowego uczesania. Może się jej spodobałem?

Zmienić swój sposób myślenia

Michał Grabowski

„WYSTARCZY, ŻE DZISIAJ POCZUJESZ SIĘ NIECO LEPIEJ NIŻ WCZORAJ, A JUTRO TROCHĘ LEPIEJ, NIŻ DZISIAJ.”

— ANDREW MATTHEWS

Każdy człowiek sukcesu, który osiągnął wyznaczony przez siebie cel, powie wam, że wszystko, co osiągnął, nie było dziełem przypadku. Nie była to też kwestia jego inteligencji, mądrości ani koneksji, dzięki którym mógłby odnaleźć pracę czy wspiąć się na wysokie szczeble kariery. To, co chcemy osiągnąć, dzieje się wyłącznie dzięki naszemu sposobowi myślenia — zależnie od tego, czy jesteśmy w głębokiej depresji, czy atakują nas gwałtowne zmiany nastroju, czy popadamy w skrajny optymizm — możemy w ten sposób kierować naszym światem, naszą świadomością, kreować sobie cele i je realizować, a to wszystko definiuje tzw. Prawo Przyciągania.

Jak często bywało, że twój nastrój był tak zły, że ciągle przydarzały ci się nieszczęścia? Każdego poranka narzekałeś, że twój sen się skończył, a ty musisz znowu wstawać do tej przeklętej szkoły? Dzięki takiemu myśleniu powstawały kolejne negatywne myśli — „Po co tak właściwie mam chodzić do tej szkoły? Nikt mnie tam nie lubi, dostaję słabe oceny, a nauczyciele się na mnie uwzięli”. Później przychodzą następne: „Tak właściwie całe to moje życie jest do kitu! Wracam do domu wyczerpany i każdy czegoś ode mnie chce! Nie chce mi się już żyć!”. Niektórym może być trudno wyobrazić sobie taką sytuację, ale w wielu przypadkach tak właśnie jest. Do pewnego czasu nawet w moim przypadku tak było. Narzekałem na każdą chwilę, każdą osobę, a najbardziej na siebie. Byłem rozgoryczony tym, że znowu muszę się uczyć wiele godzin na matematykę, a i tak dostanę tróję. Coś się zmieniło.

Przyszły wakacje, nareszcie upragniony odpoczynek, chwila relaksu; jednak w moim życiu wciąż nic się nie zmieniło. Niemalże codziennie wychodziłem gdzieś po południu, a gdy wracałem wieczorem, skarżyłem się na to, jak bardzo plecy mnie bolą, że zupa jest za słona, a ziemniaki bez smaku. Dalej często kłóciłem się z rodzicami, a wakacje nie były dla mnie tym wymarzone wypoczynkiem. Moi rodzice postanowili coś z tym zrobić i pod koniec sierpnia, w moje urodziny otrzymałem książkę pt. „Jak działa życie”, której autorem jest Andrew Matthews. Przeczytałem ją w zaledwie tydzień i zrozumiałem, dlaczego w moim życiu jest tak wiele smutku

i zmęczenia.

Księżyc krąży wokół Ziemi, Ziemia wokół Słońca, zaś wszystko, co siedzi nam w głowach, krąży wokół Prawa Przyciągania. Jest to prawo, które określa, że jeśli chcemy, żeby coś w naszym życiu się zmieniło, musimy w to uwierzyć. Nie wierzyć, że wygramy za tydzień milion w totka, lecz uwierzyć, że to dzieje się już teraz — właśnie zadzwonili do ciebie z radia i wygrałeś 10 milionów w loterii! W książce, którą przeczytałem, była opisana taka sytuacja: Właśnie wróciłeś z pracy. Padasz wyczerpany na kanapę, a po chwili wibruje ci telefon. Odbierasz i okazuje się, że wygrałeś właśnie te 10 milionów w loterii. Nagle znajdujesz w sobie energię, żeby skakać z radości, dzwonić do kogo popadnie, do rodziny, przyjaciół i mówić im, że jesteś szczęśliwym nabywcą 10 milionów. Autor zadaje wtedy pytanie — skoro byłeś przed chwilą tak wyczerpany, że nie mogłeś ruszyć się z kanapy, to skąd wzięła się cała ta energia? Przecież mogłeś zostać zwyczajnie oszukany. To jest właśnie prawo przyciągania — to nasze myśli, optymizm i my sami dajemy sobie siłę.

Nie od dziś czytam książki i nie ukrywam, że sprawia mi to przyjemność. „Jak działa życie” nie jest więc pierwszą przeze mnie przeczytaną pozycją. Jednak dla niektórych — tak. Jednym z takich ludzi jest Teuku z Aceh w Indonezji, który jako młody człowiek przeczytał książkę pana Andrew Matthews pt. „Bądź szczęśliwy!” i dzięki swojemu odnowionemu myśleniu stał się menadżerem w międzynarodowej korporacji, mimo że podczas gdy czytał tę książkę, był biednym studentem posiadającym tylko jedną parę spodni, a jedyne książki, jakie w życiu czytał, to były podręczniki. Skąd się bierze w nas siła? Nie należy myśleć, czego jest nam brak, lecz co mamy i dzięki czemu jesteśmy szczęśliwi.

„Życie nie musi być nieustającą walką.”

Andrew Matthews

To kolejna złota myśl z wyżej wspomnianej książki. Ciągłe wydaje nam się, że musimy sprzeciwiać się naszemu życiu i wszystkiemu, co się dzieje wokół. To właśnie przez to uczucie ludzie wciąż negatywnie reagują na rzeczy, które w rzeczywistości mogą być dla nich dobre. Przez negatywne myśli możemy stać się niewolnikami własnego nieszczęścia, które często bierze się znikąd. Wiele ludzi popada w depresję przez błahe powody. Dlaczego tak się dzieje? Przez nieustającą walkę, a czasami trzeba pozwolić, aby sprawy płynęły własnym nurtem, aczkolwiek samemu trudno to zrozumieć.

Jeszcze tydzień przed przeczytaniem książki „Jak działa życie” sądziłem, że szkoła, która zbliża się wielkimi krokami, nie wróży nic dobrego, lecz teraz wiem, że nic złego przydarzyć się nie może, gdyż to my sami wpływamy na to, co się z nami dzieje w przyszłości. To my jesteśmy przyszłością. Dlatego każdej osobie, która wciąż ma wątpliwości, jak najbardziej polecam lekturę tej książki.

„Zmieniając swoje nastawienie do życia, zmieniasz swoje przeznaczenie.”
Neville Goddard



Współczesna wersja sceny Przygotowania w dramacie Słowackiego

Tomasz Fugiel

ROK 2015, DNIA 25 PAŹDZIERNIKA W NOCY. DOMEK WYPOCZYNKOWY W ALPACH. PRZY CHACIE OBSZERNY TARAS – DALEJ SKAŁY – W DOLE LAS IGLASTY. CISZA PRZERYWANA DŹWIĘKIEM SUNĄCYCH NART. ANIELICA PIJE NIEMIECKIE PIWO, ZAGRYZAJĄC NIEMIECKĄ KIEŁBASĄ.

Anielica:

Te szczyty mnie schronią przed uchodźców uporem. Wysoko nie wejdą. Tylko czekać nudno.

(Helikopter zlatuje nisko nad taras. Z drabinki zeskakuje Wołodia)

Wołodia:

Piwo, kiełbasa, nic wódki? No trudno. Aniele, przysła działac nam pora. Wiesz co za dzień dziś?

Anielica:

Polskie wybory! Wczoraj ostatnie ustało szczekanie, PO na PiS, a tamci nawzajem.

Wołodia:

Widzę już inne helikoptery. Ruscy zlatują. Narobim afery. Tymczasem Aniele usiądź wygodnie, pracę podziwiał.

(Anielica siada na uboczu)

(z helikopterów skaczą Ruscy)

Zlatujcie towarzysze! Czas nam do roboty.

Ruscy:

Co rozkażesz, Panie Królu?

Wołodia:

Wydajcie kotły, nalejcie wódki. W wódce najlepsze są mych czarów skutki. Dziś noc wyborcza, więc na lat cztery tworzymy ludzi. Prezydent, premierzy, ministrowie. Wszystko co kłębi się w mej ruskiej głowie, ześlę na Polskę. Teraz Ruscy, stańcie kołem. Stwarzamy ludzi do rządu. Wołodia daje rozkazy, Ruscy pracują. Do kotła sześć cebul, skarpetki, sandały. Wszystko gotowe?

Ruscy:

Już przepis cały!

Wołodia:

Teraz wrzucajcie dwa worki śrutu. Wąs myśliwego, czapkę.

Ruscy:

Nic więcej?

Wołodia:

Nic.

Ruscy:

Coś z rozumu myśliwego?

Wołodia:

Nic.

Ruscy:

Skończony!

Wołodia:

Niech leci! Wódka wrze, duch ulatuje. Stary, leniwy. Kraj ośmieszać będzie, a sam niechaj siedzi jak kura na grzędzie. Nic więcej nie robi. Dajmy mu na pośmiewisko

sprzeczne z naturą nazwisko. Tak by najprostsze przezwisko wskazało, kto go stworzył. Teraz jak z nieba go zrzucicie Polakom, na zgodę i bezpieczeństwo.

Ruscy:

Panie, czy skończysz na jednym?

Wołodia:

Długie jest moje przekleństwo. Wrzucić do wódki słownik stary. Szkła na oczy. Nic rozsądku. Niech będzie kłótniwa. Dolejcie wrzółku! Obaczemy, co się stwarza.

Ruscy:

Gruba, z PiSu, lecz Prezesa obraża i wciąż coś zajada.

Wołodia:

Ha! To mamy gada! Ona z tych, co zamęt się i się skarżą na buractwo, sami takimi będąc. Chamstwo Janusza godne. Dajmy jej na pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko, jak imię mężczyzny, podobną urodę. Ona Polakom narobi szkodę.

Ruscy:

Jeszcze dwóch się przyda!

Wołodia:

Wrzucajcie vibrator, używki, akt apostazji. Dodajcie ludzkie dziwności wszelakie, różne wytwory fantazji. Co tam w kotle?

Ruscy:

Jakiś bezdomny.

Wołodia:

On z dawna katolik, wciąż zmienia poślizgi, by ludziom wydać się modny. Niech się obraca jak kurek na wietrze, sławy, uwagi, poparcia głodny. Chce mówić; posłuchajmy, jak chce Polskę zbawić?



Twór:

(pokazując głowę z kotła)

Zalegalizować marihuanę!

Wołodia:

On nieźle się sprawi. Takich jak on jest pełno, krzykaczy. Coś mocno popiera, za chwilę tym straszy. Pomysłów nie ma. Dajmy mu na pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko. Niech mówi ono wprost co robi, z kim trzyma.

Ruscy:

Panie, patrz! Tam znowu coś z kotła wychodzi. Uśmiech szelmowski. Cóż to się rodzi?

Wołodia:

Witajcie go! Oto twór, niszczyciel, dowódca hultajstwa. On w stolicy długów naciągnie. On pierwszy z Polski wypłynie – to zdrajca! A gdy w oczy zajrzy głód on państwo w ruinie porzuci. Z arki kraju wyleci jak kruk. Strząśnie skrzydła, do arki nie wróci. Dajmy mu na pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko, niepolskie, angielskie.

Głos z nieba:

W imię Boga! Precz stąd! Precz!... Wszystko znika.

(Wołodia i Ruscy uciekają)

Chór polskiej młodzieży:

Polska, czerwień na Europy błękitcie. Gwiazda ginąca, w słonecznych gwiazdach świeci,

Grób odwieczny potomków Piasta. Czas, byś go podniósł z ruiny, Boże, lub gromem dokonał.

Wywiad z Absolwentką

Michał Grabowski

CZASY II WOJNY ŚWIATOWEJ. CZYLI POLSKA, W KTÓREJ NIKT Z NAS NIE CHCIAŁBY ŻYĆ.

Redaktor: W związku z nadchodzącą rocznicą siedemdziesięciolecia naszej szkoły, Zespołu Szkół Łączności im. Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku w Krakowie, szkoły z wieloletnią tradycją, będę przeprowadzać wywiad z absolwentką naszej szkoły, Zofią Żabą, która przeżyła drugą wojnę światową. Pani Zofio, chciałbym Pani zadać kilka pytań o czasach podczas wojny zarówno jak i po wojnie. Jest Pani gotowa?

Zofia Żaba: Tak, jestem.

R: Zaczniemy od tego – jak Pani pamięta wojnę?

ZŻ: Ja urodziłam się we Francji. Do Polski przyjechaliśmy w roku 1935, poszłam od razu do II klasy [podstawowej]. Pierwszego września 1939 roku nie rozpoczęły się zajęcia w szkole. Niemcy napadli na Polskę. Do końca życia będę pamiętać, jak emigranci uciekali z Polski, na ulicach przechadzały się setki żołnierzy niemieckich. Czołgi jechały jeden za drugim. Różne rzeczy działy się na podwórzu. Spalili sąsiadowi dom. Gdy przyszli pod nasz dom, mój ojciec potrafił mówić płynnie po niemiecku, z Niemcami się dogadał. Bardzo się wtedy bałam.

R: Uczyła się więc Pani podczas wojny w szkole podstawowej. Czy zapamiętała Pani może jakieś wydarzenia, uczniów, nauczycieli z tamtego okresu?

ZŻ: Pamiętam, gdy jedna z moich koleżanek, Maria K. przyszła do klasy w roku 1941. Gdy weszła do klasy, bardzo wtedy płakała. Dyrektor mówił, żeby o nic się nie pytać. Zabrał ją do sali, grał jej na skrzypkach. Naszą klasę też wziął kiedyś do pewnej sali i również nam grał. Tak bardzo wtedy pokochałam grę na skrzypkach. Nie pamiętam już, jak nazywały się te... symfonie. Maria K. płakała, ponieważ to była rocznica śmierci jej ojca. Zamordowali go Niemcy. Dwóch jej braci – och, jak oni przystojni byli – uciekli, jeden wyjechał do Gdańska, drugi – nie wiadomo. W latach 80-tych ponownie ją spotkałam. Rozmawialiśmy. Opowiadałam jej o tym wszystkim, co wydarzyło się w międzyczasie, o tym, jak mówiłam swoim dzieciom, jak Niemcy wkroczyli, o czasach wojny, z każdym szczegółem. Ona się mnie pyta: „Ty to pamiętasz?”

R: Z pewnością były to bardzo odległe czasy. Co się działo po wojnie?

ZŻ: Niemcy musieli uciekać z Polski, przegrali wojnę. Byli głodni, schorowani, wymęczeni. Prosiłi, błagali o jedzenie, więc ojciec je im dał. Jak oni dziękowali: „Danke! Danke schön!”. Ojciec mówi, gdybym ja miał – tak, Niemcom – dałbym ubrania, bo on ma tak rodzinę, jak my wszyscy. Ale ponieważ on był na wojnie bolszewicko-japońskiej, był żołnierzem i powiedział, że gdyby mu jeść ludzie nie dali – mówi – nie Rosjanie, a ludzie, to my byśmy nie wrócili z tej wojny. Ale oni już nie wrócili przez Rosję, tylko przez południe – to I wojna światowa – aż był we Władywostoku, wracał południem Azji z generałem. Jeszcze dziadek wasz żył, była msza, była ta msza koło Kalisza, rocznica śmierci generała, który był pod Władywostokiem, no to znaczy, że mój ojciec pod nim służył. Wrócił do Polski i wzniecił – czy dołączył – do powstania... no, do Piłsudskiego. Szlify generalskie zdobył w Petersburgu – ale był Polakiem i kochał ojczyznę. No i wtedy wykurzyli Rosjan z Polski. Także mój ojciec miał bardzo złe zdanie... Potem jak weszli Rosjanie – lepiej wyglądali ci Niemcy uciekający. Biedni, zmęczeni, głodni... Ale ci Rosjanie... To straszny obraz.

R: W którym roku Pani zaczęła się uczyć w szkole średniej?

ZŻ: W średniej szkole to miałam już ukończoną zawodową, więc wtedy na owe czasy to było już bardzo dużo, ale później w 1958

roku był nakaz, że na stanowiska kierownicze – byłam naczelnikiem poczty, małej placówki jednoosobowej – trzeba ukończyć szkołę średnią. To znaczy mnie mówili, że nie muszę, bo jest już ta zawodowa, ale ja poszłam. I w 63 roku maturę zdałam w Technikum Łączności. Moje córki były już w szkole podstawowej, w drugiej i siódmej klasie, jak ja maturę zdawałam. Pracowałam, dzieci wychowywałam, uczyłam się – i zdałam.

R: Jakie wydarzenia pamięta Pani z okresu nauki w Technikum Łączności?

ZŻ: Z tamtego okresu pamiętam bardzo niewiele. Był taki czarnobiałych telewizor, pierwszy w szkole, który pokazywali nam. Odbywało się wiele zawodów, konkursów... To była szkoła na wysokim poziomie. Nauczyciele uczyli z sensem.

R: Jak wyglądały w tamtych czasach zajęcia na przedmiotach zawodowych?

ZŻ: Praktyczne. To co było wykładane, to wszystko znałam jeszcze ze szkoły zawodowej.

R: Jak zapamiętała Pani nauczycieli z naszej szkoły?

ZŻ: Patrioci. Nauczali z wielkim oddaniem. Nazwisk teraz... nie pamiętam. Ale są na świadectwie... [krótka przerwa na przeczytanie podpisów] Maćkowska – tak nazywała się polonistka. Była też wtedy pewna nauczycielka fizyki, córka dyrektora...

R: Pamięta Pani, co się działo z tymi, którzy mieli dojeżdżać z daleka do szkoły?

ZŻ: Dla tych, którzy nie mieszkali w Krakowie i nie mieli noclegu, organizowało się je. Ja miałam w Krakowie rodzinę, więc miałam gdzie spać.

R: Jak wyglądała sprawa z podręcznikami? Z czego uczono się podczas wojny?

ZŻ: Jak wkroczyli Niemcy, to nam zabrali książki.

R: Wszystkie?

ZŻ: No, nie było książek. Dostaliśmy takie komiksy dla dzieci, żebyśmy umieli się podpisać, a nie umieli skleić zdania. Nauczyciele robili, co mogli, jak mogli, to nas uczyli, prawda. No, ale też wiele nie mogli... Bo przecież też byli tacy, co mogliby donieść. Książek nie mieliśmy. Nic. Także jak Rosjanie wkroczyli, no to później już można było czytać. Jeszcze za Niemców ojciec to tak – szkoła, mówi, każda szkoła coś da – taka zawodowa, bo ona była na bardzo niskim poziomie, ale nauczyciele robili, co mogli, aby coś nauczyć.. Ja pamiętam to: dama nie pali papierosa na ulicy. To tyle, to taki, nie taki drobiazg, ale coś się pamięta. Nauczycielka uczyła: „Powiedz: Dzień dobry”, kultury uczyła. Nie było ani telewizji, książki, radia – nic! Ja dużo czytałam, bo to się pożyczało – ojciec tam u znajomych pożyczał – to się czytało, ale już nie oficjalnie, to po kryjomu. Tam ludzie mieli przecież książki, chowali je, ale wtedy bardzo dużo czytałam.

R: Co stało się z książkami po wojnie?

ZŻ: Po wojnie włączono podręczniki, ale i tak większość wycofywano – dużo książek nie było. Ojciec miał tam znajomych, pożyczal i kazał, musiało się czytać, a później się człowiek wciągnął – romanse, no jak młody, to i romanse czytał, i poważne książki. Ale to była zasługa ojca, bo ojciec powiadał: „Uczyć się, uczyć, to, co szkoła da”. Nauczył szacunku do drugiej osoby, do nauczyciela przede wszystkim. Nauczyciel był pierwszy po Bogu. On cię wprowadza w świat. On cię uczy pisać, czytać, no ale tak zawsze było – od kółeczka w świat, kreska – o jaka wesoła literka. I tak się zaczęło. Mówił: „Przestrzegaj regulaminu szkolnego, ucz się w miarę swoich możliwości, a w szkole włos z głowy ci nie spadnie”.

Tak zapamiętałam. Nie było dyskusji na temat nauczyciela w domu. To była święta osoba. A dzisiaj – to co się z tymi nauczycielami dzieje? Czyja to wina? Rodziców, nie nauczycieli. Nie nauczą, że trzeba szanować nauczyciela.

Moje córki, gdy jednej z nich wychowawczyni zmarła, to wiązanek zamówiły. „Szanownej Pani Wychowawczynie – Łucja i Krystyna” – to już wiedzieli, kto to. Ja wzięłam tę wiązanek, zawoziłam na cmentarz. Wiesiek, syn mój, kiedy jego wychowawczyni zmarła – też pamiętał, żeby wiązanek zamówić. Pamiętam takie wydarzenie – Wiesiek szedł wypity, zobaczył wtedy swoją wychowawczynię. To, że ja go w domu zobaczę pijanego, to nie było ważne, tylko, że jego wychowawczyni go widziała. To się chciał w ziemię zapaść. Nie wiedział, jak ma przejść koło niej, co powiedzieć...

Później ją spotkałam, a ona mi mówi: „Wie Pani co, niech Pani będzie dumna ze swojego syna”. Tak, dumna, bo szedł wypity – lecz to nie miało żadnego znaczenia. To miało znaczenie, jak on się zachował wobec niej. Ukłonił się, przystanął, żeby nie zrobić jakiejś gąfy, udawał, że jest trzeźwy, no, ale to przecież widać było z daleka, że się zatacza. Z pełnym szacunkiem do nauczyciela już jako dorosły. Tak się uczyło dzieci. Ta nauczycielka długo była dyrektorem w jego szkole. Pochodziła ze Lwowa, jej ojca rozstrzelali Niemcy w 39 roku.

Jak był stan wojenny ja szłam taka... przerażona. Tu mamy sąsiadkę, która – aktorka, ona z arystokracji pochodzi. W encyklopedii jest jej ojciec. I ona nieraz mówi, że jej wuj był wywieziony na Syberię. I od Oki po Berlin szedł z generałem Jaruzelskim. To znaczy – Jaruzelski – był wtedy jeszcze żołnierzem. I ona mówi, że byłby życie oddał za ojczyznę. I ja wierzę. Bo w moich czasach moi koledzy oddawali życie za ojczyznę. Sąsiadka ta mówiła mi wtedy: „Proszę Pani, generał Jaruzelski nic mądrzejszego nie mógł zrobić, jak wprowadzić stan wojenny. Wie Pani do czego doprowadzili? Do bratobójczej wojny. Może zginąć parę osób, ale nie tysiące – i tak się stało. A jego się obwinia. Nie wydał rozkazu”.

Ona tylko tyle mówi: „Wojciech sprzedał Polskę Rosjanom czy Amerykanie?”. I z powrotem poszliśmy w łapy Rosjan. „A czym Rosjanie pachną, to on najlepiej wiedział”. Nie udowodnili generałowi Jaruzelskiemu, że wydał rozkaz strzelania i na to on powiedział, że nie wydał. Ja raz taki wywiad oglądałam – on powiedział, że obwinia się jedynie za śmierć swojego przyjaciela. Wysłał go na patrol, on nastąpił na minę i zginął na miejscu. I ciągle mówi, że gdyby kogo innego był wysłał, to on może byłby nie wstąpił na tę minę. On to w sumie oddał tę władzę bez żadnych ceregieli. Wszystko to było... Jak się chce psa uderzyć, to się tylko kij znajdzie.

R: [chwila ciszy] Pani Zofio, ślicznie dziękuję za możliwość przeprowadzenia z Panią wywiadu, za poświęcony czas i wiedzę, którą Pani nam przekazała! Chciałbym życzyć Pani zdrowia i takiej kondycji jak dotychczas.

**ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
TECHNIKUM**

Zofia Zaba
(imię i nazwisko)

urodzona dnia **1 Lutego** 19**27** r.
w **Vervins** powiat **Francja**
po ukończeniu nauki w Technikum **Łączności**
(nazwa szkoły)

w **Krakowie**
(miejscowość)

o specjalności **eksploatacja pocztowa**
zdał egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją
Egzaminacyjną, powołaną przez **Kuratorium Okręgu**
Szkolnego Krakowskiego
w **Krakowie** pismem z dnia **23 maja** 19**63** r.
nr **KOS. II Pr. Rz 156-22/63** uzyskał ☒ prawo używania tytułu

TECHNIK
w zakresie specjalności **eksploatacja pocztowa**

Świadectwo niniejsze uprawnia do ubiegania się o przyjęcie na studia w szkołach wyższych
w myśl art. 45 ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkołach wyższych (Dz. U. nr 68, poz. 336).

Technikum **Łączności**
im. _____
w **Krakowie**
(miejscowość)

Nr **42**

CZŁONKOWIE PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

dostateczny

oraz następujące oceny z przedmiotów nie objętych egzaminem i na egzaminie:	
język polski	dostateczny
język rosyjski	dostateczny
język	dostateczny
historia i wiadomości o Polsce	
higiena	
wychowanie fizyczne	
przysposobienie wojskowe	
geografia gospodarcza	dobry
chemia	dostateczny
fizyka	dobry
matematyka	dostateczny
ekonomia polityczna	dostateczny
wybrane zagadnienia z prawa	dostateczny
arytmetyka gospodarcza	dostateczny
korespondencja	dobry
pisanie na maszynach	
liternictwo	
księgowość	
organizacja i administracja post.	dostateczny
eksploatacja pocztowa	dostateczny
eksploatacja telekomunikacyjna	dostateczny
przewóz poczty	dobry
rachunkowość i kasa	dostateczny
teletechnika	dostateczny

DYREKTOR

PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ